

KS. ROBERT SKRZYPCZAK

# WYMAGAJĄCY PAPIEŻ



RAFAEL

*W hołdzie Benedyktowi XVI*

KOREKTA

*Agata Pindel-Witek*

*Marek Chadziński*

PROJEKT OKŁADKI

*Łukasz Sobczyk*

SKŁAD

*Anna Kendziak*

ZDJĘCIA

*Alberto PIZZOLI / AFP/EAST NEWS*

*Wikimedia Commons / Mark Bray*

*Wikimedia Commons / Piotr Michał Jaworski*

ISBN 978-83-67719-44-5

© 2023 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Rękawka 51

30-535 Kraków

tel. 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

# Wprowadzenie



**B**enedykt XVI odszedł ostatniego dnia 2022 roku. Uczynił to w swoim niepowtarzalnym stylu, złożonym z pokory, słodyczy i wrodzonej elegancji. Pozostawił nam swe dzieła zebrane, ogromną ilość papieskich homilii, okolicznościowych przemówień i udzielonych wywiadów. Być może jego nauczanie katolickich zasad czyni go współczesnym Ojcem Kościoła. Podjął się w nim wielkiej próby połączenia tradycji z nowoczesnością. Joseph Ratzinger był teologiem, prefektem Kongregacji Nauki Wiary i papieżem.

W 1966 roku Jacques Maritain, krytykując zachłyśnięcie się wielu katolickich środowisk nowoczesnością, napisał, że dzisiejszy Kościół postanowił trwać „na kolanach przed światem”. Z tego upadku katolicką wspólnotę usiłovali wydzwignąć wspólnymi siłami św. Jan Paweł II i jego „strażnik wiary” – Joseph Ratzinger. Podjęli się tego zadania nie po to, by Kościół znów zatryumfował i rzucał światu lekceważące wyzwania, ale by bez kompleksów i lęku wypełniał swą misję przekazywania ludziom żywego Jezusa Chrystusa. Z jaką reakcją spotykała się odważna i dogłębna posługa myślenia Benedykta XVI, pokazują gniewne i pełne napastliwości ataki kierowane przeciwko niemu choćby po opublikowaniu





deklaracji *Dominus Jesus* w 2000 roku albo po napisaniu motu proprio *Summorum Pontificum* w 2009 roku. Najradykałniej-  
szych prób zszargania jego dobrego imienia podejmowali się  
jego rodacy, biskupi i teologowie z Niemiec.

6 Wszyscy jego prawdziwi wrogowie znajdowali się  
wewnątrz Kościoła. Wystarczy tu przywołać tzw. mafię  
z St. Gallen – tak ją nazwał kard. Godfried Danneels, prymas  
Belgii, w biograficznej książce jemu poświęconej autorstwa  
Karima Schelkensa i Jürgena Mettepenningena – która przez  
lata spiskowała za plecami Benedykta XVI, aż został odwołany,  
albo też innych wpływowych teologów, z których jeden, Peter  
Hünemann, założył nawet specjalny instytut teologiczny prze-  
znaczony do zwalczania Ratzingerowej myśli w Kościele. Profe-  
sor Hünemann narzekał, że Ratzinger „wzrastał w poprzedniej  
epoce, na starej teologii sprzed Soboru”. Wraz z Jurgenem  
Werbickiem i Hansem Küngiem podpisał się on pod drama-  
tycznym apelem, w którym domagano się kapłaństwa kobiet,  
wyświęcania mężczyzn żonaty, udziału świeckich w wyborze  
kandydatów na biskupów i proboszczów, a także tego, by „nie  
wykluczać” z Kościoła rozwodników żyjących w ponownych  
związkach ani par złożonych z osób tej samej płci współżyją-  
cych ze sobą. Ci teologowie napierali całym swym autorytetem  
na ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, domagając  
się od Rzymu „wolności dla ewangelicznego przesłania” i „swo-  
body postępowania w zgodzie z sumieniem”. Protestowali prze-  
ciwko autorytarnej władzy papieża. Hünemann pytany o to,  
jaka była największa zasługa Josepha Ratzingera dla Kościoła,  
miał odrzec z przekąsem: „fakt, że zrezygnował”.

Benedykt XVI tak opisywał tę atmosferę: „W niejednym  
seminarium studenci przyłapani na czytaniu moich książ-  
zek byli uważani za niezdolnych do kapłaństwa. Moje książki  
były chowane, jak zła literatura, i jedynie czytane pod ławką”.



# Nazywam się Joseph Ratzinger i mam kilka pytań



**D**zień święceń kapłańskich Josepha Ratzingera i jego brata Georga 29 czerwca 1951 roku w katedrze we Fryzyndze ówczesny prefekt seminarium Alfred Läßle zapamiętał w ten sposób: „Również ja, po kardynale Faulhaberze, jak i wszyscy inni obecni kapłani, ustawiłem się w szereg, by nałożyć mu ręce na głowę. On w tym momencie podniósł głowę i powiedział do mnie: «dziękuję». Po mszy on, jego rodzice i siostra Maria przyszli do mojego pokoju. Powiedziałem wówczas: «Drogi Josephie, teraz ty mi udziel swego błogosławieństwa». Objął mnie z radością nieopisaną. On nie potrafi być sztuczny”.

Tak przed sześćdziesięcioma laty narodził się do kapłaństwa przyszły papież Benedykt XVI, człowiek, który – podobnie zresztą jak jego poprzednik w stosunku do swojej własnej historii – streścił w sobie trudne, nieraz wręcz koszmarnie czasy swego narodu i swego niemieckiego pokolenia.

## Trudne seminarium

4 lub 5 stycznia 1946 roku w największej sali (*roter Saal*), jaka była w seminarium we Fryzyndze, ustawiono ławki





i krzesła, na których zasiadło sześćdziesięciu nowo przyjętych alumnów. Przywitał ich w imieniu władz seminaryjnych rektor ks. Michael Höck. Wśród owych sześćdziesięciu chłopców byli także dwaj bracia Ratzingerowie. W pewnym momencie, po skończeniu oficjalnej inauguracji roku akademickiego – jak wspomina Alfred Läßle – podszedł do niego jeden z młodzieńców i powiedział: „Nazywam się Joseph Ratzinger i mam do księdza kilka pytań”. Jedno z nich brzmiało: „Jak zdołałeś zachować wiarę podczas całej tej wojny?”. Pytający sam od 1943 roku odbywał służbę w jednostce przeciwlotniczej nieopodal bawarskiego miasteczka Gilching. Po wojnie wielu takich jak on zwycięzcy alianci wcielali do obozów jenieckich. Były to miejsca pełne niemieckich księży, seminarzystów, pastorów protestanckich, studentów teologii. W niektórych z nich organizowano coś na kształt prowizorycznych kursów teologicznych. Również i młody Joseph został osadzony w obozie jenieckim u Amerykanów, skąd został wypuszczony 19 czerwca 1945 roku. „Dziś łatwo twierdzić, że mogliśmy powiedzieć «nie» – tłumaczył Läßle. – Lecz zgłoszenie wątpliwości równało się karze śmierci”. Pisarz Ernst Wiechert podczas jednej z konferencji, ogłoszonych w Monachium zaraz po zakończeniu wojny, wyznał: „Wiemy, że tysiące kłaniało się demonom, i że z czasem z tego powstały setki tysięcy i miliony... Wiem o nich, że zabrakło im odwagi, by otworzyć usta, bowiem otworzyć je oznaczało śmierć. Byli posłuszni, byli milczący, lecz każdy krok ich życia był jakby chodzeniem po cierniach. I nocami, gdy nikt ich nie widział, wznosili ręce do Boga i modlili się o zwycięstwo przeciwników. Czy świat rozumie, co znaczy taka modlitwa? Rozumie świat, co musi wycierpieć jakiś naród, by modlić się w ten sposób?”

Przygotowaniu braci Ratzingerów do kapłaństwa towarzyszyło bolesne uświadamianie sobie przez naród niemiecki





licznych zbrodni dokonywanych w imię Rzeszy i Führera. Każdego dnia w gazetach znajdowały się sprawozdania z procesu norymberskiego lub fotografie z górą trupów w obozach koncentracyjnych. „Lecz wszystkie te sprawy budziły w nas oddech: teraz musimy zaczynać od zera – relacjonował ówczesny prefekt seminarium we Fryzyndze. – Po pierwsze byliśmy zadowoleni, że wojna się już skończyła. Nie wytrzymywaliśmy już tych spraw wojennych. Chcieliśmy zostać kapłanami. Byliśmy szczęśliwi, że wreszcie możemy zacząć się uczyć”. Niemniej luksus rozpoczęcia od zera wcale nie był taki łatwy do osiągnięcia. Nie wystarczyło przestać o tym mówić. Przecież zawsze mógł ktoś podejść do konfesjonału i opowiedzieć o swych doświadczeniach z punktu widzenia tak ofiary, jak i oprawcy. Przyjść i wyznać: „Byłem komando w obozie” lub „byłem w partyzantce” albo wreszcie „byłem na wojnie i zabijałem partyzantów”. Szokiem było uświadomienie sobie, iż wielu wcześniej wierzących i praktykujących chrześcijan budowało i obsługiwało obozy zagłady. Sam zresztą Hitler nigdy formalnie nie wystąpił z Kościoła. Nie miało sensu rozgrzebywanie tego wszystkiego. Seminarzystów przenikała potrzeba wiary w to, że Bóg ich ocalał z przepaści i tylko On może uleczyć ludzkie serca przebaczeniem. Koniec wojny mógł się przeobrazić w nowy początek. Zostało im подарowane życie. Mogli tylko dziękować Bogu swym życiem, będąc dobrymi kapłanami.

Budowanie nowej chrześcijańskiej samoświadomości na progu mijającego koszmaru nie było sprawą prostą. Wraz z Ratzingerem w seminarium znaleźli się inni trzydziesto- i czterdziestoletni seminarzyści, którzy wcześniej musieli odłożyć naukę, by wyruszyć na wojnę, i uczestnicząc w niej, widzieli potworności. Niektórzy z nich pełnili obowiązki dowódców. „Zanim zostawali kapłanami, przychodzili się do mnie spowiadać, ponieważ ja też byłem na wojnie – opowiadał





wychowawca Ratzingera, ks. Alfred Läßle. – Mówili: «Do rektora nie mogę pójść, on był w obozie koncentracyjnym, nie ruszył na wojnę, nie zrozumie». W życiu codziennym pomagała zasada, rodzaj cichej umowy: nikt nie wiedział o drugim, gdzie był i co robił. Lecz sumienie takim zasadom podporządkować się nie chciało. Rozdzierało serca niemieckich kleryków bezlistosnymi wątpliwościami: dopuściłem się tego czy tamtego; czy po tym wszystkim mogę zostać dobrym księdzem? „Pamiętam jednego, który był majorem i zabił kilka osób – kontynuował Läßle. – Mówił: «Nie mogę zostać kapłanem. Za każdym razem, rozpoczynając mszę od ‘Pan z wami’, ktoś mógłby wstać i wrzasnąć: ‘Ty jesteś mordercą’». Inny, podczas gdy wycofywali się z Rosji, zastrzelił rannego towarzysza z urwaną nogą, który go błagał, by go zabić, żeby więcej nie cierpiał. I pytał mnie: «Ojczy, ja zabiłem»”. Po wielokroć tym młodym ludziom należało przypominać, że Chrystus zwyciężył na krzyżu wszystkie grzechy, że miłość Boga z potworności tej wojny może wyprowadzić coś wspaniałego, że nie powinni wciąż się obwiniać, bo inni na ich miejscu być może zrobiliby coś jeszcze gorszego... Pomagała myśl o tym, że Bóg po to ocalił im życie, aby mogli je teraz spożytkować w inny sposób.

## Bücher-Ratz

Seminarium Josepha Ratzingera w połowie było jeszcze przystosowane do warunków szpitalnych, gdyż wcześniej byli tam J. przetrzymywani ranni wojsk sprzymierzonych. Starano się jednakże zorganizować życie odpowiadające wymogom normalnej formacji do kapłaństwa. Chłopcy spali w wielkich salach w grupach po czterdziestu, każdy miał łóżko otoczone czymś w rodzaju białej zasłony. Rano pobudka o 5.30, potem







Msza Święta, śniadanie, lekcje. Wykłady odbywały się w Wyższej Szkole Filozofii i Teologii, która stanowiła instytut państwowy, goszczący w budynku obok seminarium. Po obiedzie był czas wolny, można było pospacerować, a potem nauka. Wieczorem, po kolacji, odbywała się medytacja lub – jak się dało – jakaś konferencja do wysłuchania. Nie było ogrzewania, toteż wszyscy starali się czym prędzej wsunąć na noc pod kołdry, bo później sale zamarały.

Bracia Ratzinger na lekcjach zawsze byli w pierwszym rzędzie. Inni studenci, by ich odróżnić, nazywali ich *Orgel-Ratz* i *Bücher-Ratz*, to znaczy: Ratzinger od organów i Ratzinger od książek. Georg, brat Josepha, był już muzykiem. Jak wiadomo, później prowadził *Regensburger Domspatzen* – Słowiki Katedry – słynny chór chłopięcy przy katedrze w Regensburgu. Joseph był jak gąbka wchłaniająca wiedzę niemalże łąpczywie. Gdy podczas uczenia się napotykał coś nowego, coś, co mógł poprawić bądź uznać za nową ścieżkę w stosunku do tego, co już wiedział, pozwalał się porywać uczuciu entuzjazmu do tego stopnia, że ignorował czas, który mógłby spędzić w inny sposób. Wielu jego kolegów ze studiów zapamiętało Ratzingera jako dociekliwego i niestrudzonego drążyciela różnych kwestii. Mogło to być jedno zdanie wycytane z Nietzschego czy ze św. Augustyna. Nie dawał spokoju swym starszym kolegom nawet w dniu święceń kapłańskich. „Pytał mnie – opowiadał jeden z nich – co się dzieje podczas konsekracji, w czasie mszy? Kto działa wewnątrz tej tajemnicy? Czy ja to sprawiam? Istnieje rodzaj jakiejś siły magicznej?”. Jednemu z neoprezbiterów, któremu wcześniej towarzyszył jako ceremoniarz podczas pierwszej Mszy prymicyjnej, napisał w liście: „Tego świątecznego dnia doświadczyłem jak nigdy dotąd, co oznacza móc być kapłanem Jezusa Chrystusa w Jego Kościele. Sam mi wówczas powiedziałeś, jak





wzruszającym był dla ciebie fakt, że możesz wypowiadać słowa samego Jezusa na przeistoczenie chleba i wina, ofiarując Mu głos, słowo, twoje własne jestestwo”.

W studiowaniu teologii Ratzingera cechowało umiłowanie wolności w przyglądaniu się i ocenianiu spraw, wolności – jak mówił św. Paweł – synów Bożych. Z tego też powodu jedną z jego pierwszych pasji poznawczych stał się anglikański konwertyta z XIX wieku, John Henry Newman. Ktoś, kto żył jako wolny człowiek w środowisku anglikańskim, jakże się dostosuje do katolickiej nauki o prymacie Piotra w Kościele? Jest do pomyślenia, by zaakceptował tę naukę jako ograniczenie własnej wolności? Duże wrażenie robiło na nim słynne zdanie Newmana z listu do księcia Norfolk: „Jasne, jeśli miałbym po obiedzie wzniesić toast za religię – coś co nie jest za bardzo wskazane – wzniośłbym go za papieża. Lecz najpierw za sumienie, a potem za papieża”. Dla Ratzingera nie do zaakceptowania był taki teolog, który nie zadaje sobie więcej pytań, lecz myśli jedynie o tym, jak wybronić przed wszelkim powątpiewaniem będące w jego posiadaniu prawdy. Nie czuł się dobrze z neoscholastycznymi definicjami oraz myśleniem, w zgodzie z którym to, co zawiera definicja, jest prawdą, zaś to, co jest poza nią, stanowi błąd. Lecz jeśli Bóg znajduje się w każdym miejscu – mówił – kim jestem, by wznosić bariery, stwierdzając: Bóg jest tylko tutaj? Umysł może chcieć tworzyć pojęcia zawierające prawdziwe treści, lecz jest to, zdaniem Ratzingera, teologia starająca się przeprowadzić raczej „sekcję zwłok” na misterium, a nie teologia, która pada na kolana. I taka gotowa teologia nie interesowała go. Jak powiadają w Bawarii, to nie było jego piwo.

Od września 1947 roku Joseph Ratzinger zaczął słuchać wykładów na Fakultecie Teologicznym w Monachium.





Uniwersytet był zniszczony bombardowaniami, toteż fakultet teologiczny tymczasowo zadomowił się w Fürstenried, w łowieckiej rezydencji książąt bawarskich, na południe od Monachium. Mistrzem naukowym stał się dla Ratzingera profesor teologii fundamentalnej Gottlieb Söhngen. Jego sposób prowadzenia zajęć robił wrażenie. Widać było, że to, co tłumaczył, było tym samym, czym żył i co przecierpiał. Przychodził z karteczką, na której były napisane trzy – cztery słowa, a następnie cała seria pytań. Mówił z pamięci, a gdy podczas wykładu przychodziła mu jakaś olśniewająca myśl, oddalał się od katedry i zbliżał się do studentów, by powiedzieć im o tym niemal twarzą w twarz. Nie była to teologia pojęć, ale teologia egzystencjalna, teologia na usługach wiary. U Söhngena Ratzinger odnalazł smak odkrywania Tradycji pojmowanej jako teologia Ojców. To smak uprawiania teologii poprzez wyprawę do wielkich źródeł: od Platona do Newmana, poprzez św. Tomasza z Akwinu, św. Bonawenturę, Marcina Lutra. I oczywiście św. Augustyna. Od Augustyna przejął maksymę, że w Kościele nie ma wartości to, co ja mówię, ty mówisz czy tamten mówi, lecz to, co mówi Chrystus.

Po święceniach ks. Joseph Ratzinger został przeznaczony do parafii Przenajdroższej Krwi w Monachium i pozostał tam przez rok. Przed nim pracowało tam dwóch kapłanów męczenników straconych przez nazistów: wikariusz Hermann Joseph Wehrle, zabity 14 września 1944 roku, oraz jezuita Alfred Delp, zabity 2 lutego 1945 roku. Ksiądz Joseph prowadził szesnaście godzin lekcji religii na tydzień. Zajmował się też młodzieżowymi grupami katolickimi. Prawdziwym dylematem stało się dla niego pytanie, czy kontynuować studia teologiczne i podjąć karierę akademicką, czy też pozostać w posłudze duszpasterskiej w parafii. Kwestię te rozstrzygnął bp Michael Faulhaber, zlecając





młodemu duchownemu zajęcia wykładowcy w seminarium we Fryzynie. W lipcu 1953 roku został on doktorem teologii, zaś jesienią 1955 roku złożył swą pracę habilitacyjną.

## Synteza dziejów

26

Josepha Ratzingera oskarżano o bezwzględne tępienie wolności myślenia w Kościele i o bezduszne przewodzenie kongregacji kojarzonej ze Świętą Inkwizycją. Mówiono o nim: „Agresywny Niemiec o wyniosłej postawie, asceta, który nosi krzyż jak miecz”. Prawdziwy „panzerkardinal”, czołg do rozjeżdżania biednych kontestatorów, baba jaga do straszenia maluczkich. Jedna z feministek napisała: „Ratzinger powinien być czytany tylko przez tych, którzy mają doskonale zdrowie, wsparcie w rodzinie i satysfakcjonujący zawód”. Niemniej świat ma mu czego zazdrościć. Nieprzypadkowo Jan Paweł II oparł swój pontyfikat o umysłowy potencjał tego człowieka, którego nazwał swoim „wypróbowanym przyjacielem”. Kardynał Joachim Meisner z Kolonii mówił o nim: „Posiada inteligencję dwunastu profesorów, a jest tak pobożny, jak dziecko w dniu Pierwszej Komunii Świętej”. Swoją urzęd sprawowany w Kościele Ratzinger oceniał tak: „Magisterium Kościoła strzeże wiary ludzi prostych i tych, którzy nie piszą książek, nie występują w telewizji i nie piszą artykułów na pierwsze strony gazet. Ochrzczony – ten, który trwa w wierze chrztu – nie potrzebuje być uczonym. On już otrzymał ostateczną prawdę i niesie ją poprzez swą wiarę”. Inspirowała go wiara i prostota zwykłych, kochających się ludzi: jego rodziców i innych mieszkańców Bawarii jego dzieciństwa, których życiem kierowała nabożna mądrość. „Zawsze wspominam z wielkim wzruszeniem niezwykłą dobroć mojego ojca i matki” – mawiał często.





Papież Benedykt XVI stanowił przykład paradoksalnego złączenia w jednej osobie chrześcijaństwa radykalnego z konserwatywnym. Oba te warianty doprowadził do ekstremum, „dlatego też – jak napisał Bob Moynihan w jednej z gazet obserwujących watykańskie życie – jego umysł jest szeroko otwartym umysłem, który doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli nie zachowujesz podstaw, pozbawiasz się miejsca, z którego wyruszasz”. Jak przekonywał papież, „jedną z racji opuszczania dziś chrześcijaństwa przez ludzi jest to, że nie znajdują w nim odpowiedzi na swoje pytania”. Jeśli Kościół wygląda na instytucję władzy czy system ideologiczny, jego model życia nie przekonuje. Wydaje się bowiem ograniczać człowieka we wszystkim, psuć mu radość życia i zamiast prowadzić go ku przestrzeniom wolności, wpędza w przygnębienie i ciasnotę. Przeżywając zaś swe życie w udęce i beznadziejności, wnet popadnie on w pustkę ateistycznego społeczeństwa, pozbawionego wartości i praw moralnych. Pozwala sobie na wszystko i robi to, na co ma ochotę, banalizując złe konsekwencje takiego życia. „Życie jest za poważne – mówił Benedykt – by zamieniać je na zabawę, zwłaszcza gdy stawia nas w obliczu śmierci i cierpienia”.

Benedykt XVI nie był współczesną Kasandrą. Chciał raczej, głosząc Ewangelię miłości, powtórzyć cud św. Benedykta, patrona Europy, który wierzył w wielką siłę małych świadectw. Papież nie ulegał presji statystyk, nawet jeśli bywały niemiłosierne dla ilościowej obecności chrześcijan w świecie. Wierzył w siłę przemawiania Boga poprzez poszczególne osoby: „Słowo Boże dociera za pośrednictwem ludzi, którzy Go słuchali i z Nim się zetknęli”. A ponadto był przekonany o nadprzyrodzonym charakterze chrześcijańskiej wiary, sprawiającym, że mnóstwo żyje dzięki niewielu i że jest niewielu, którzy żyją dla mnóstwa innych. Na szczęście „nie wszyscy





jesteśmy ślepcami idącymi po omacku w ciemności. Są osoby, którym pozwolono na widzenie”.

Sześćdziesiąt lat od święceń kapłańskich i tamtych wydarzeń, w 2011 roku, papież Benedykt XVI postanowił powrócić do swej ojczyzny. Była to pierwsza oficjalna pielgrzymka Josepha Ratzingera jako głowy Kościoła katolickiego do Niemiec. Poprzednia, do Bawarii w 2006 roku, miała charakter prywatny. Wymowy symbolicznej nabrał zwłaszcza jego pobyt w Berlinie, gdzie do dziś wśród zbiorów muzeum narodowego (Pergamonmuseum) spoczywa sprowadzony tam jeszcze przed epoką Hitlera z tureckiego Pergamonu „tron Szatana”. Tak jak Jan Paweł II streszczał w sobie najnowszą historię Polaków, przygniecionych przez zło faszyzmu i komunizmu, tak Benedykt XVI nosił w sobie żywą syntezę dziejów narodu, który wywołał dwie potworne wojny, zrodził w sobie upiora pogańskiego nazizmu, zaś dziś zmagają się z próbą nihilistycznej pustki pokolenia dobrobytu. Kiedy Karol Wojtyła został wybrany na tron Piotrowy, prymas Stefan Wyszyński cieszył się, iż wreszcie będziemy mieli papieża w pełni rozumiejącego doświadczenie Polaków. Tamten pontyfikat okazał się dla naszego Kościoła i społeczeństwa dobrodziejstwem nie do przecenienia. W dalszej kolejności Niemcy, a wraz z nimi cała Europa otrzymały prezent od Opatrzności. Wraz z tym siwym katolickim kapłanem i następcą św. Piotra nadszedł dla pewnego pokolenia – i jego dzieci – znak przebaczenia i odpuszczenia grzechów. Nie ma przypadków. Sześćdziesiąt lat po swej pierwszej Mszy prymicyjnej, odprawianej w zdevastowanej złą wojną Fryzyndze, Joseph Ratzinger znowu powrócił do swoich, by zadać im kilka pytań.



# Spis treści



<b>WPROWADZENIE.....</b>	<b>5</b>
<b>NAZYWAM SIĘ JOSEPH RATZINGER I MAM KILKA PYTAŃ...</b>	<b>19</b>
Trudne seminarium .....	19
Bücher-Ratz .....	22
Synteza dziejów .....	26
<b>PRZYCIĘTE, WYROŚNIE NA NOWO .....</b>	<b>29</b>
Przeciwko dogmatom relatywizmu .....	31
Potrzeba korzenia, aby przeżyć .....	34
Pokusy Kościoła .....	38
<b>PYTANIA O KOŚCIÓŁ .....</b>	<b>43</b>
Apostazja Europy .....	44
Kościół żywy i młody .....	48
Radość wiary.....	50
<b>KOCHAJ, WIERZ I NIE TRĄĆ NADZIEI!.....</b>	<b>53</b>
Twarzą ku Miłości.....	54
Drabina Jakuba.....	57
Poza pesymizm i optymizm.....	59
Nosiciele nadziei .....	63
Nie jesteś sam .....	67

177





Skutki grzebania w dogmatach .....	73
Kryzys z wnętrza Kościoła .....	75
Głos szwajcarskiego proroka .....	77
Przeciwko zniechęceniu .....	80

**EGZAMIN Z TEOLOGII ŻYCIA .....** 83

Którą pójść drogą? .....	83
Chodzi o silnik czy karoserię? .....	86
Zbieg okoliczności .....	88
Uśmiech Matki nad zmęczonym papieżem .....	91

**PRZEBUDZENIE BESTII .....** 93

Religia głupków i dewotów .....	96
---------------------------------	----

**Z NAUCZANIA...**

Joseph Ratzinger

178 **ZNACZENIE OSOBY W TEOLOGII .....** 105

Pojęcie osoby w nauce o Bogu .....	106
Pojęcie osoby w chrystologii .....	116

Joseph Ratzinger

**JAKI BĘDZIE KOŚCIÓŁ W ROKU 2000? .....** 129

Benedykt XVI

**O PRZYCZYNACH KRYZYSU KOŚCIOŁA .....** 143

Benedykt XVI

**DUCHOWE MOCE ANTYCHRYSTA .....** 167

**BIBLIOGRAFIA .....** 171

